

Annus horribilis, czyli jak upadło pierwsze Międzymorze

6/2022 Przemysław Gałązka

Przebieg II wojny ukraińskiej, a zwłaszcza skuteczny opór Ukraińców, skłania niektórych do marzeń do restytucji Rzeczypospolitej Obojga Narodów (rzecz jasna z Polską na czele). Hurraoptymiści widzą już Moskwę poza systemem europejskim, zredukowaną do granic sprzed czasów wielkiej ekspansji. Nie wdając się w polemikę z tymi pobożnymi życzeniami, warto jednak pochylić się nad przyczynami upadku pierwszego związku narodów Międzymorza. Nasze elity polityczne powinny odrobić tę lekcję, aby nie powtórzyć błędów przodków.



Bohdan Chmielnicki, ojciec chrzestny klęsk, które w XVII wieku spadły na Rzeczpospolitą

Jeżeli za Sienkiewiczem rok 1647 można nazwać rokiem dziwnym, to następny rok należałoby nazwać rokiem straszliwym (łac. *annus horribilis*). 1648 to rok katastrofy państwowej. Zagłada lwiej części armii koronnej, jej dowódcy wzięci do niewoli, utrata kontroli nad jedną trzecią terytorium państwa, a do tego śmierć króla i wybór na jego następcę mniej zdolnego z braci Władysława IV. Rok 1648 to punkt, od którego Rzeczpospolita zaczęła się staczać w kierunku ostatecznego upadku. Kilka lat później Szwedzi weszli do Warszawy i warto pamiętać, że od tamtego czasu wszystkie następne pokolenia Polaków widziały obce wojska w swojej stolicy (lub w jej okolicach) – aż do 17 września roku 1993.

Dekada przed rokiem 1648 była dla Polski nigdy nie powtórzonym okresem dobrej koniunktury, zwłaszcza międzynarodowej. Europa Zachodnia była zaangażowana w wojnę trzydziestoletnią (w tym nasz główny rywal do dominacji nad Bałtykiem – Szwecja). Moskwa lizała rany po wojnach z początku XVII wieku i po niepowodzeniu próby odzyskania Smoleńska nie szukała zwady. Turcja także starała się o utrzymanie przyjaznych stosunków z północnym sąsiadem, wkrótce zresztą uwikłała się w trudną wojnę z Wenecją. Po napomnieniach suwerena ze Stambułu nawet Tatarzy przestali szarpać kresy południowo-wschodnie. Cóż z tego, skoro rządząca de facto państwem szlachta pogrążona była w pacyfizmie – każda wojna oznaczała przecież podatki, a wygrana wojna ofensywna wzmocnienie władzy królewskiej i koniec złotej wolności. Dlatego panowie bracia torpedowali wszystkie próby wykorzystania tej dobrej koniunktury do wzmocnienia pozycji państwa. Nie stworzono ówczesnej Armii Nowego Wzoru odpowiadającej wyzwaniom, przed którymi stała Rzeczpospolita; kilka zmian, np. usprawniających artylerię, szumnie zwanych reformami nie zmieniło zasadniczo oblicza wojska polskiego. Nie było mowy o uchwaleniu stałych podatków w odpowiedniej wysokości. Nie rozwiązano problemu kozackiego – właściwie zatrzymano się w pół drogi. Nie udało się ani wkomponować Kozaczyzny do końca w system ustrojowy Rzeczypospolitej (np. poprzez uszalchcenie części Kozaków), ani też zlikwidować dążności Kozaków do niezależności. Kolejne powstanie było więc tylko kwestią czasu. Wobec skąpstwa szlachty i słabości władzy królewskiej nie było szans na jakąkolwiek skuteczną i długofalową politykę nad Bałtykiem (np. budowę marynarki wojennej). Król Władysław IV wraz z niewielkim gronem doradców planował wojnę z Imperium Osmańskim – w planie maksimum, a zniszczenie dokuczliwego Chanatu Krymskiego – w planie minimum. Co ciekawe, zawarto nawet porozumienie z Moskwą, która także była skłonna dopomóc w wypędzeniu Tatarów z Krymu. Projekt ostatecznie upadł na Sejmie wobec zacieklego oporu szlachty, która o żadnej wojnie nie chciała nawet słyszeć. Skoro nie można było przekonać szlachty do poparcia wojny prewencyjnej, podjęto próbę sprowokowania Tatarów do najazdu. Taki najazd pozwoliłby postawić sprawy wojny obronnej na Sejmie. Oddziały prywatne polskich magnatów dotarły niemal na sam Półwysep Krymski (tam wówczas sięgała polska projekcja siły), ale Tatarzy nie dali się sprowokować. Z królewskich planów nic nie wyszło, a prowokacje przekonały chana do poparcia kolejnego powstania kozackiego i podpalenia Ukrainy.

Sąsiedzi nie przegapili dobrej koniunktury; w 1648 roku kozacki bunt wykorzystali Tatarzy, w 1654 Moskwa, a rok później Szwedzi. Z wojen połowy XVII wieku Rzeczpospolita wyszła zniszczona, wyludniona i okrojona terytorialnie. 150 lat później caryca Rosji Katarzyna II zlikwidowała Sicz Zaporoską, podbiła Chanat Krymski i walnie przyczyniła się do upadku Rzeczypospolitej.

Dzisiaj, gdy być może pojawia się znowu dobra koniunktura, należy pamiętać o potrzebie aktywnej polityki na wschodzie; w polityce jak w piłce nożnej niewykorzystane sytuacje się mszczą.

Kampanie 1648 i 1649 roku wykazały, że podstawą wojny jest właściwa strategia, a nie błyszcząca, droga broń albo wspaniałe rumaki bojowe. Warto, aby nasi rządzący o tym pamiętali w szale zakupów drogiego uzbrojenia u Wuja Sama. Kozacy uzbrojeni w prymitywne strzelby wraz z konną hołotą ze stepów często nie mającą nawet szabel pobili na głowę wojsko polskie, w tym dumną husarię. Co gorsza, po pierwszych klęskach ówczesny kierownik floty państwowej Jerzy Ossoliński powierzył dowodzenie wojskiem 35 dowódcom (to nie pomyłka – trzydziestu pięciu) – na potrzeby polityki wewnętrznej, a konkretnie pognębienia przywódcy wrogiego stronnictwa Jeremiego Wiśniowieckiego, wprowadził tak idiotyczne rozwiązanie. Tak „dowodzona”, bardzo liczna i świetnie zaopatrzona polska armia uciekła z pola bitwy na wieść o zbliżaniu się Tatarów. Choć powoływanie się na historyczne przykłady bywa karkołomne, to ten jest aż nadto wymowny – nie wolno podporządkowywać kwestii polityki zagranicznej i wojska partykularnym interesom tego lub innego polityka.

Powstanie Chmielnickiego to także czas kryzysu polskiej myśli wojskowej. W 1648 roku i później dowódcy polscy nie umieli sprostać połączonej sile kozacko-tatarskiej wspieranej przez rzesze ludności ruskiej, nie wypracowali ówczesnej „teorii zwycięstwa”. Dlatego nawet wielkie wygrane bitwy nie przekładały się na sukces polityczny. Nasi przodkowie nie rozumieli, że nie chodzi o pokonanie raz czy dwa wrogiej armii na polu bitwy, ale o konsekwentny wysiłek państwa w celu rozwiązania kwestii ukraińskiej. Gdy po „potopie” wreszcie poszli po rozum do głowy i zawarli z Kozakami kompromisową

unię hadziacką, było już za późno – w Kijowie na stałe usadowili się Moskale. Dziś, kiedy próbują wrócić, warto odrobić lekcję z przeszłości i odejść wreszcie od staropolskiego „jakoś to będzie”.

Prawnik, wielbiciel i dobroczyńca kotów, fan historii i twórczości Józefa Mackiewicza. Autor tekstów, w przyszłości pewnie też książek.

Autor Przemysław Gałązka

Data 06 / 2022 Now We Know – Wasze eseje w S&F
Więcej na: strategyandfuture.org